

„O królu, który bał się...fryzjerów.”

Dawno, dawno temu żył sobie w Irlandii król, który bał się fryzjerów. Dziwne? Może troszeczkę. Zwłaszcza dla fryzjerów bo za każdym razem kiedy fryzjer szedł na zamek by przyciąć królowi włosy nie wracał już do domu. Przepadał jak kamień w wodę.

Król jak to król, nie był ani stary ani młody, taki w sam raz. Dość wysoki, sympatyczny, sprawiedliwy tyle, że chyba ciągle bał się przeziębic bo na jego głowie zawsze była czapka. Może musiał uważać na przeciągi? Wiosna, lato, jesień, zima czapka tkwiła na jego głowie, a dopiero na nią założona była korona. Bał, uczył, przyjmowanie zamorskich delegacji ciągle ta czapka. A może król próbował wprowadzić jakąś nową modę?

Nieważne.

W każdym razie dzięki dziwactwom króla doszło do sytuacji, w której w królestwie został jeden, jedyny fryzjer. Miał na imię Sean. Mieszkał z mamą niedaleko zamku, w ładnym domku obok, którego znajdował się jego zakład fryzjerski. Sean wiedział, że pewnego dnia do jego drzwi zapuka posłaniec z zamku i jego też spotka tajemniczy los innych fryzjerów.

W królestwie rozeszła się radosna wiadomość, że król się żeni. Księżniczka była wyjątkowej urody i miała przybyć z dalekiego kraju. Król szykował zamek na jej przyjęcie, zajmował się organizacją wielkiej uczyty i musiał też zadbać o swój wygląd...

Pewnego ranka do zakładu fryzjerskiego Seana przybył więc królewski goniec nakazując mu następnego dnia z samego rana stawić się na zamku. Mama Seana wpadła w rozpacz, płakała przez kilka godzin a jak już się uspokoiła kazała się Seanowi pakować i uciekać. Ale on był wiernym poddanym króla wiedział, że jego rozkazu nie można złamać bo konsekwencje będą jeszcze gorsze. Postanowił stawić czoła losowi. Rano zapakował do torby nożyczki, szczotki, grzebienie, wałki (na wypadek gdyby król chciał loki), prostownicę (na wypadek gdyby król loków nie chciał) i ruszył na zamek.

Nie widział, że kilka minut później z domu wyszła jego mama i starając się nie zwracać na siebie uwagi podążała tuż za nim. Wbiegła za nim na zamkowy dziedziniec i podążała krok w krok korytarzami prowadzącymi do sali audiencyjnej.

Król siedział na tronie, oczywiście w czapce. Uśmiechnął się widząc Seana, ale zaraz bardzo się zdziwił bo za chłopakiem do sali wbiegła zapłakana starsza kobieta, która padła przed nim na kolana i zaczęła błagać o litość dla jedynaka:

- Królu – zniosła się głośnym płaczem – to moje jedyne dziecko, jak on zniknie to co ja sama zrobię? Nie zabieraj mi go proszę! Poza tym co zrobisz jak zniknie ostatni fryzjer w królestwie?

Miała rację, nawet król nie wziął tego pod uwagę. Stał chwile zamyślony jakby próbował znaleźć jakieś rozwiązanie tej dziwnej sytuacji po czym odwrócił się i powiedział:

- No dobrze. Sean wróci do domu, ale pod jednym warunkiem – król podszedł do fryzjera i powiedział głosem, który mógłby zmrozić krew w żyłach – nie wyjawisz nic co tutaj zobaczysz, moja tajemnica stanie się twoją, inaczej...

Król nie musiał kończyć, zawiesił głos w bardzo charakterystyczny dla władców sposób. Sean i jego mama wiedzieli co mogłoby oznaczać to „inaczej”. Fryzjer przyrzekł więc na wszystkie świętości, że zachowa tajemnicę króla jakby była jego własną i nakazał mamie wracać do domu.

Po kilku godzinach Sean wrócił. Był zamyślony i trochę zmęczony. Zjadł szybko obiad i ruszył do swojego zakładu by przyjąć kilku umówionych na popołudnie klientów. Ale ku swojemu zaskoczeniu zobaczył, że przed drzwiami czeka na niego chyba połowa

miasteczka. Sean normalnie byłby zadowolony wizją dodatkowego zarobku, ale obawiał się, że jego klientom chodzi o coś zupełnie innego.

I rzeczywiście, każde cięcie, mycie, zaplatanie warkoczy, robienie loków najczęściej kończyło się pytaniem: „Sean a co tam słyhać na zamku? Sean jak się miewa król? Sean jaką zrobiłeś królowi fryzurę?” to jeszcze nic. Inni pytali wprost: „Sean jak to jest, że ty wróciłeś a inni fryzjerzy nie? Czy król ma jakąś tajemnicę? Możesz mi ją wyjawić przecież nikomu nie powiem?”.

I tak trwało przez dwa tygodnie. Sean nie miał apetytu, przestał się uśmiechać, chodził niewyspany. Pytania go dręczyły, czuł się ciągle obserwowany a tajemnica króla ciążyła mu tak jakby miał na plecach worek wypełniony kamieniami.

Jego najlepszy przyjaciel, Dermot, był jedynym, który nie pytał i się nie śmiał. Widział, że Sean wygląda coraz gorzej. więc pewnego popołudnia przyszedł do niego, przepędził wszystkich klientów i zamknął od środka drzwi na klucz by nikt im nie przeszkadzał:

- Słuchaj Sean, nie mogę patrzeć jak się męczysz. Jesteś dobrym człowiekiem i wiem, że chcesz dotrzymać wierności królowi. Obiecałeś pewnie nie zdradzać jego tajemnicy, ale znam pewien sposób, który może ci pomóc.

Sean spojrział zdumiony na przyjaciela bo sądził, że on też chcesz wydobyć od niego tajemnicę króla. Dermot domyślił się tego i szybko zaprzeczył:

- Nie, nie, nie! Mi tego nie mówi, nie o to chodzi. Widzisz, nie śmiej się ze mnie, ale czasami mi też jest źle, gryzę się ze swoimi myślami i wtedy idę za miasto nad rzekę. Rośnie tam piękna, stara wierzba. Siadam sobie wśród jej zwieszających się do ziemi gałęzi i dzielę się z nią moimi kłopotami. Od razu robi mi się lżej na duszy. Może też tego spróbuj. Co ci szkodzi?

Sean z wdzięcznością spojrział na przyjaciela. Rzeczywiście co mu szkodziło spróbować? Bładym świtem, kiedy całe miasteczko pogrążone było jeszcze we śnie wymknął się ze swojego domu. Sprawdzając co kilka kroków czy nikt za nim nie idzie dotarł za miasto, odnalazł wierzbę usiadł w jej cieniu, rozejrzał się dookoła sprawdzając ostatni raz czy nikt go nie podsłuchuje po czym wykrzyknął:

- Król ma końskie uszy, król ma końskie uszy, król ma końskie uszy!

Jakże lżej zrobiło mu się od razu na sercu! Dermot miał rację to działa. Wracał do domu w podskokach. Gdyby znał język drzew usłyszałby piosenkę, którą zaczęła śpiewać stara wierzba kołysząc do rytmu długimi gałęziami:

- Słuchajcie wszyscy, król ma końskie uszy, król ma końskie uszy, król ma końskie uszy!

Czy tajemnica króla była bezpieczna? No cóż, języka drzew nie znamy, więc była... przynajmniej na razie.

Minęło kilka tygodni i z wielką pompą księżniczka przyjechała wreszcie na zamek. Okolica się jej podobała, poddani byli mili, król całkiem przystojny i nadzwyczaj inteligentny. Tylko ta czapka na głowie. Nie zdejmował jej nawet gdy zasiadał do stołu. Księżniczka była bardzo dobrze wychowana i wiedziała, że w czapce na głowie nie siada się ani do śniadania, ani do obiadu, ani do kolacji a już na pewno nie do uroczystej uczy, która wydano na jej cześć.

Główną atrakcją uczy był występ nadwornego harfisty. Kiedyś w Irlandii takiego harfistę miał każdy król. Cieszyli się oni wielkim szacunkiem nie tylko władców ale i zwykłych mieszkańców wyspy. Spytacie dlaczego? Bo byli chodzącymi encyklopediami irlandzkiej wiedzy. Zanim wiedza zaczęła być zapisywana w książkach to oni uczyli się na pamięć baśni, legend, wierszy. Przekazywali z pokolenia na pokolenie wiedzę o irlandzkiej historii,

dawnych władcach, wielkich bitwach. Ich opowiadanie często przybierało formę pieśni, a akompaniowała im właśnie muzyka jaką wydobywali z harfy.

Nadworny harfista skomponował piękną pieśń wystawiającą mądrość, dobre maniere i piękno księżniczki, przygotował także utwór opowiadający dzieje królewskiego rodu. Tak by przedstawić króla z jak najlepszej strony. Ale niestety, poprzedniego dnia gdy wracał strudzony do domu potknął się, harfa wypadła mu z rąk i jeden z tworzących ją drewnianych elementów rozpadł się na kilka drobnych kawałków. Harfista był załamany. Nie miał innego instrumentu musiał więc bardzo szybko naprawić własny. A że harfy robiło się z drzewa wierzbowego więc wybrał się za miasto, znalazł nad rzeką starą wierzbę wyciął z jednej z jej gałęzi odpowiedni kawał drewna i naprędce naprawił instrument.

Był tak zmęczony, że nie zdążył nawet sprawdzić jak brzmi...

W odpowiednim momencie uczył harfista wkroczył do sali, w której siedzieli zgromadzeni wszyscy dostojni goście. Zajął swoje miejsce na pięknie rzeźbionym krześle i trącił harfę palcami. A instrument zaczął sam śpiewać:

- Słuchajcie wszyscy król ma końskie uszy, król ma końskie uszy, król ma końskie uszy!

Harfista zbladł. W sali zapadła cisza tak przenikliwa, że słychać było brzęczenie w powietrzu muchy. Jak się domyślacie to kawałek wierzbowego drewna nadał harfie magicznych właściwości i obwieścił wszystkim zgromadzonym tajemnicę króla.

Powoli jeden po drugim goście zaczęli z wyczekiwaniem patrzeć na władcę. Księżniczka również zerknęła na niego poświęcając więcej niżby chciała uwagi jego czapce. Król westchnął, wstał, zdjął koronę, którą odłożył na stół po czym zsunął z głowy czapkę. Oczom wszystkich ukazały się sterczące dumnie na czubku jego głowy, brązowe, końskie uszy.

Nikt się nie roześmiał. Wszyscy patrzyli na króla z niedowierzaniem. Wreszcie najstarszy z królewskich doradców powiedział:

- Co tam takie uszy! Ja mam od dziecka wielkie, odstające uszy i muszę z tym żyć.

Faktycznie uszy doradcy były bardzo odstające. Ktoś inny dodał:

- Takie uszy dla króla to skarb. Jak założy koronę to może trząść głową na wszystkie strony a korona nie spadnie.

A ktoś inny jeszcze powiedział:

- Takie uszy są super! Zobaczcie jak się ruszają we wszystkie strony. Jestem pewny, że król może je odwrócić do tyłu jak mogą to robić konie a wtedy wiecie co się dzieje? Król patrzy na nas a słyszy to co jest za nim. To jest dopiero umiejętność.

Księżniczka przyglądała się uważnie królowi po czym powiedziała:

- Ja myślę, królu, że one pięknie pasują kolorem do twoich kasztanowych włosów – i się zarumieniła

- A ja myślę – dobiegł głos z głębi Sali – że nie ważne są uszy, ważne, że król jest mądry i sprawiedliwy!

- I miły!

- I lubi zwierzęta, to pewnie dlatego króla tak konie kochają, nie ma przecież lepszego jeźdźcy w królestwie!

- I potrafi pięknie śpiewać!

- I nie tylko czyta mądre książki, ale jeszcze je rozumie!

- I nie lubi wojen a to nas cieszy!

I tak dalej i tym podobne. Wyliczanka królewskich zalet trwała jeszcze przez wiele minut. Król uśmiechnięty usiadł obok księżniczki, założył z powrotem na głowę koronę i z ogromną miłością spojrzął na swoją przyszłą żonę.

I żyli długo i szczęśliwie.

Moment, a co z wszystkimi fryzjerami?

Siedzieli zamknięci w królewskich lochach. Nikt nie lubi by się z niego śmiano, nawet król. Więc co miał zrobić, gdy kolejni fryzjerzy przychodzili strzyc mu włosy a jak król zdejmował czapkę to ukradkiem chichotali? Król połykał łyżę bo pękało mu serce, a potem po prostu wtrącał ich do lochu. Nie mógł przecież pozwolić by śmiało się z niego całe królestwo a tego bardzo się bał.

Jedynie Sean się nie śmiał. Zobaczył końskie uszy, a ponieważ kochał konie wydały mu się one urocze a nie śmieszne. Sam miał trochę za duży nos, z którego śmiali się jego rówieśnicy gdy był mały więc rozumiał jak musiał czuć się król.

Fryzjerów oczywiście król wypuścił, a na zamku odbył się uroczysty ślub.

I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.



Fundacja
Kultury
Irlandzkiej